Dodatek do Nr. 295 „Naprzou“.

Nr. 294. Kraków, poniedziałek 26 października 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. – Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. – Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. – Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Za co przed dwoma laty sąd wojenny w Przemyślu zasądził tow. Witolda Regera?

Już poseł tow. Ignacy Daszyński w mowie swojej, wypowiedzianej w parlamencie, wskazywał na brak dowodów jakiejkolwiek winy ze strony tow. Witolda Regera, którego c. k. sąd wojenny 18 pułku obrony krajowej, po kilku tygodniach śledztwa, zasądził na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, zaostrzonego twardem łożem i postem. Wyrok zasądzający tow. Regera wskazywał, że tenże dopuścić się miał zbrodni niebezpiecznych pogróżek na osobie niejakiego Józefa Chomiaka, zecera drukarskiego, którego miał przedtem napaść, obić i znieważyć. Tow. Reger broniąc się, twierdził, że oskarżenie jest kłamliwe, a zostało umyślnie z osobistej zemsty przeciw niemu skonstruowane. Wszystkim świadkom, powołanym przez tow. Regera, nie wierzył sąd wojenny, a świadków oficerów 77 pułku piechoty nie powołał, wychodząc z założenia, że tow. Reger, jako zwykły szeregowiec, nie ma prawa powoływać na świadków oficerów (słowa majora-audytora Kuryłowicza). Wyrok uzasadniono zaprzysiężonemi zeznaniami Józefa Chomiaka i jego narzeczonej, niejakiej Cyrańskiej.

Jak wszystkim wiadomo, tow. Reger musiał odsiedzieć więzienie, z którego wyszedł na zdrowiu ogromnie zrujnowany. Dziś po dwu latach ruszyło sumienie głównego świadka, oskarżającego tow. Regera, mianowicie Józefa Chomiaka, i postanowił on wyjawić tajemnicę procesu z przed dwóch lat. Pisemnie poprosił wszystkich członków organizacyi drukarzy w Przemyślu o zwołanie zgromadzenia, które też zwołano na wtorek 20 b. m. do lokalu prywatnego przy ul. Dobromilskiej (realność kapituły ruskiej), gdzie p. Chomiak wobec mężów zaufania organizacyi drukarskiej złożył następujące pisemne oświadczenie:

„Niniejszem składam dobrowolnie oświadczenie następującej treści wobec mężów zaufania organizacyi drukarzy w Przemyślu:

„Ja, Józef Chomiak, zecer drukarski, wiedziony osobistą niechęcią ku osobie p. Witolda Regera, urzędnika powiatowej Kasy dla chorych w Przemyślu, przytem namówiony przez organa c. k. policyi rządowej w Przemyślu, nadto odpowiednio zniewalany przez majora-audytora 18 pułku obrony krajowej p. Kuryłowicza, złożyłem w sądzie obrony krajowej w Przemyślu niezgodne z prawdą, kłamliwe, a oskarżające p. Witolda Regera zeznania, jakoby ten miał grozić mi jakąś zemstą, nadto zeznałem, że p. Witold Reger rozmyślnie szukał za mną, aby mnie znieważyć, co jest wierutnem kłamstwem, ponieważ nigdy p. Witold Reger nie pozostawał ze mną w żadnych ani bliższych, ani dalszych stosunkach, nie mógł więc czuć do mnie ani żalu, ani żadnego uczucia niechęci; także wierutnem kłamstwem jest, jakoby p. Witold Reger przy bramie fortecznej na trakcie jarosławskim czekał na mnie, aby mnie znieważyć.

„Kłamstwem jest, jakoby p. Witold Reger znieważył mnie słownie i czynnie i drugich zachęcał do tego. Natomiast prawdą jest, co gotów jestem stwierdzić każdej chwili wobec sądu, a co dziś dobrowolnie stwierdzam wobec niżej podpisanych świadków, że ja sam byłem powodem wywołanej w lasku „Wielkie Budy“ pod Przemyślem awantury, w której p. Witold Reger odegrał tylko rolę uspokajającego kłócących się widza.

„Dziś odczuwam głęboki żal wobec strasznych skutków moich zeznań, które najniewinniejszego człowieka, p. Witolda Regera, wtrąciły na pół roku do ciężkiego więzienia, na mocy wyroku c. k. sądu wojennego obrony krajowej w Przemyślu.

„Nie mogąc w inny sposób naprawić swego błędu, za który otacza mnie ogólna pogarda, błagam publicznie p. Witolda Regera, wszystkich członków organizacyi drukarskiej i wszystkich uczciwych ludzi, których wyrok na p. Witolda Regera głęboko dotknął, o przebaczenie.

„Zbłądziłem ciężko, strasznie, chcę za błąd swój odpokutować, ale proszę o litość i wzgląd na moją skruchę i na warunki, które mnie niedoświadczonego skłoniły do czynu hańby, a które na wstępie tego oświadczenia wyłuszczam.

„Przemyśl, dnia 20 października 1903.

Józef Chomiak (własnoręcznie).

„Jako świadkowie: Jan Hrynkiewicz, przewodniczący, zarządca drukarni; Franciszek Mikruta, sekretarz, zecer drukarski; Arnold Piepes, Jan Rydza, Adam Smereczański, Józef Pillersdorf, Władysław Kowal, Władysław Dozorców, zecerzy drukarscy; Antoni Hussar, Jan Waś i Józef Webman, maszyniści drukarscy“.

Oświadczenie to przedłożono tow. Witoldowi Regerowi z prośbą o przebaczenie Chomiakowi. Tow. Witold Reger odpowiedział pismem tej treści:

„Do Szanownych Członków organizacyi drukarskiej w Przemyślu.

„Szanowni Towarzysze! Bez względu na treść przedłożonego mi przez Was oświadczenia p. Józefa Chomiaka, dla którego prosicie o przebaczenie, stawiając moje przebaczenie za warunek darowania winy p. Chomiakowi, oświadczam, żem zapomniał dawno o wyrządzonej mi krzywdzie, a dziś, dowiedziawszy się, że rodzina p. Chomiaka znajduje się w nędzy dzięki temu, że p. Chomiaka nigdzie do pracy przyjąć nie chcą, ponieważ jest ścigany uchwałą Waszą, wykluczającą go z grona uczciwych ludzi, przyłączam się do jego prośby, prosząc Was o przebaczenie dla niego.

Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem

Witold Reger.

Przemyśl, 20 października 1903“.

Kiedy p. Chomiakowi odczytano pismo tow. Regera, rozpłakał się. Robotnicy drukarscy, idąc za głosem prośby tow. Regera, uchwalili ponownie przyjąć Chomiaka do organizacyi.

Tak po dwóch latach wygląda sztucznie skonstruowana zbrodnia tow. Regera.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym dniu, kiedy radziło zgromadzenie drukarzy, tow. Reger leżał w ciężkiej gorączce po gwałtownym upływie krwi, a lekarze stwierdzili u niego chorobę piersiową.

Wiec przemysłowy w Krakowie.

W niedzielę 25 bm. odbył się w Krakowie w sali „Sokoła“. wiec przemysłowy w sprawie ochrony przemysłu krajowego.

O godz. 4 po południu zagaił obrady wiecu przy średnio zapełnionej sali, prof. Cybulski. Przewodniczył p. Wacław Anczyc, sekretarzowali pp. inżynierowie Rolle i Gatuszka.

Porządek dzienny obejmował: sprawę organizacyi obrony przemysłu krajowego i sprawę cukru przeworskiego.

Do obu punktów porządku dziennego przemawiał jako referent: dr. Roger br. Battaglia; drugi referent bowiem p. Olszewski nie przybył.

Wobec audytoryum dosyć apatycznie usposobionego p. Battaglia w referacie do pierwszego punktu nawoływał do popierania przemysłu krajowego.

Przemówienie p. Battaglii należałoby jednak raczej nazwać kazaniem na temat patryotycznego obowiązku kupowania wyrobów swojskich, aniżeli referatem, któryby mógł pouczyć lub poinformować.

Mowca bowiem wcale się głębiej nie zastanawiał nad przyczynami panującego w kraju ubóstwa i braku przemysłu — ani też nad środkami, zapomocą których dokonać by można uprzemysłowienia i podniesienia poziomu ekonomicznego kraju.

Rozwój przemysłu hamują zdaniem p. referenta, następujące tylko przyczyny: brak ceł ochronnych, brak odpowiedniej polityki taryfowej tudzież brak kapitału, czego winę zwalał p. B. tylko na majętne jednostki. (nie lokujące kapitałów w przedsiębiorstwach lecz w kasach) nie wspominając natomiast zupełnie o obowiązkach kraju lub państwa. O całym szeregu innych przyczyn, tamujących rozwój przemysłu, jak: brak kredytu, ogólne ubóstwo i zastój w kraju, brak oświaty, brak jakiegokolwiek poparcia ze strony sejmu i reprezentacyi parlamentarnej, ucisk fiskalny i t. d. — p. B. nie wspomniał.

Po pięciominutowej przerwie wygłosił p. B. drugi referat o cukrowni przeworskiej. Przedstawiwszy krótko historyę kwestyi cukrowej w Austryi tudzież walkę Przeworska z Chropinem wzywał mówca do kupowania cukru przeworskiego.

Obu referatów wysłuchała publiczność jak wspomnieliśmy dość apatycznie.

Wyrazem tej obojętności słuchaczy, była masowa ucieczka z sali, do czego przedewszystkiem przyczynił się fakt, iż — niedopuszczani do innych zgromadzeń — zawodowi ich zabijacze, na tym wiecu wywnętrzali się z całą swobodą, zanudzając publiczność swemi „głębokiemi“ myślami. Na śmiertelną próbę wystawiali w ten sposób cierpliwość słuchaczy znani już: p. Weiss, który zachwalał swą broszurkę o przemyśle, p. Ligięza, który wygłoszoną wysokim dyszkantem „mowę“ o uprzemysłowienie kraju rozpoczął od malowideł Matejki w kościele maryackim i wreszcie p. Alfred Szczepański, który spisawszy sobie szereg żądań „uprzemysławiających“ kraj, ustawicznie je adresował do p. Battaglii. Podczas p. Szczepańskiego mowy połowa publiczności opuściła salę.

Charakterystyczny był szczegół przytoczony przez p. Szczepańskiego, że cukrownia przeworska całe swe urządzenie z pominięciem firm krajowych zakupiła za granicą, że więc cały kapitał zakładowy 7 milionów koron wywędrował do Niemiec.

Ponadto przemawiali pp. Ryś, Mikołajski, Popielecki (urzędnik fabryki śrub w Oświęcimie) i inżynier Horoszkiewicz.

Podczas przemawiania p. H. publiczność do reszty się wyniosła, tak, iż na sali znajdowało się zaledwie 100 osób.

Wobec tego tow. Daszyński, zapisany do głosu przedostatni zrzekł się głosu, nie chcąc mówić przed pustemi krzesłami.

Przemówił w końcu krótko tow. Bobrowski zaznaczając, iż warunkiem rozwoju przemysłu w kraju, są przedewszystkiem dobrze

Z TEATRU.

„Dzieci Waniuszyna“ — to podobnie, jak „Mieszczanie“ Gorkiego, obraz niesnask i rozkładu w życiu rodzinnem rosyjskiego drobnomieszczaństwa. Ta paralela nasuwa się bezwzględnie każdemu widzowi, znającemu powyższy utwór autora „Byłych ludzi“, a co za tem idzie i chęć bliższego porównania rozbudza. Sztuka Najdienowa przewyższa „Mieszczan“, w których treść ujętą jest przeważnie w formę dysput, znaczną ruchliwością, mogącą dawać pozory bardzo intensywnie prowadzonej akcyi scenicznej. Mówię pozory, gdyż nie ilościowe, lecz jakościowe decydują tu dane: każda scena tworzyć musi etap dalszy, bez zboczeń wiodący do celu, który autorowi przyświeca. Porównajmy (a biorę tu przykład skrajniejszy): bardzo ożywione pluskanie się w ograniczonym basenie z powolnem choćby płynięciem w obranym kierunku, w dal... Otóż Najdienow skolekcyonował w swej sztuce tyle szczegółów i postaci, że nie potrafił dostatecznie zapanować nad nimi, nie potrafił skoncentrować należycie tego materyału surowego, wskutek czego nagromadzone szczegóły rozlatują się częstokroć ku peryferyi, jak kulki żywego srebra i rozrywają uwagę widza. Tym brakiem silnego ujęcia obfitego materyału charakterystycznego ustępują „Dzieci Waniuszyna“ „Mieszczanom“, zbliżając się bardziej do luźniej skonstruowanego na tym punkcie gorkiowskiego „Przytułku nocnego“. Przytem o ile w „Mieszczanach“ mamy mogące nas zadowolnić wyjaśnienie konfliktu, zachodzącego pomiędzy starszą, a młodszą generacyą w tej sztuce — o tyle w „Dzieciach Waniuszyna“ streszcza się ono do jednego zdania, że młodzi chowali się samopas: schodzili do rodziców, gdy im się chciało jeść lub pić, a ojciec szedł do nich na górę, wówczas jedynie, gdy chciał z nich kogoś zbić lub zwymyślać. Jako jedyne wytłómaczenie komentarz ten nam nie wystarcza: ileż bowiem ludzi chowało się w warunkach równie niekorzystnych, a przecie nie wypaczali się tak, jak „Dzieci Waniuszyna“. Odpada tu zatem ów czynnik konieczności, który dramatowi odbiera cechy przypadkowe, nadaje głębsze znaczenie i silniej widza podbija.

Może być zresztą, iż publiczności rosyjskiej komentarz taki wystarcza. Zna ona bowiem dobrze to środowisko, które autor maluje i z tej znajomości czerpać może uzupełnienie do jego wyjaśnień.

Chciałbym i ja jedno uzupełnienie tu przytoczyć, uwypuklając przytem i to, co w samej sztuce, jako materyał dowodowy posłużyć może. Trzeba pojąć, jak daleko, daleko od wszelkiej kultury pełza życie rosyjskiego mieszczanina, o ile mieszka on poza temi oazami cywilizacyi, jakie tworzą w olbrzymiem carstwie wielkie miasta. Analfabeta nawet wioskowy w kraju, mającym wiele wieków kulturalnej przeszłości, bliższym był i poufalszym świadkiem pochodu kultury, jeżeli tylko zpod swej strzechy głowę na świat wychylał, niźli niejeden nawet krezus małomiasteczkowy w głębi Rosyi, mający kosztowne meble i lustra, posprowadzane z Moskwy, mogący się poszczycić znakomitym kłusakiem w swych saniach — lekko dotrzymującym kroku w szal rozgalopowanym przyprzężnym... Obyczajowo nie różni się taki mieszczanin kardynalnie od jakiegoś przodka z doby bodaj przedpiotrowej. Późno doń zawitała kultura i wolno przesiąka w jego zaskorupiałe w tradycyjnem konserwatyzmie życie. W sztuce Najdienowa widzimy próbki starodawnej „patryarchalności“ rodzinnej. Pod jednym dachem zgromadzona prawie cała rodzina Waniuszyna. Jemu, rodzicowi należy się utrzymywać wszystkich w rygorze: dziecku żadnemu serca nie okazywać, jeno surowem poskramiać je obliczem — to starorosyjska metoda wychowawcza — despotycznie rozrządzać w decydujących chwilach losem dzieci, dorywczo, ale surowo karcić za jakieś drobnostki, a pozatem samopas je puścić, jak stadninę... Po części dla zadowolenia swej próżności, a po części w oczekiwaniu jakichś realnych korzyści posyła taki mieszczanin dzieci do szkół rządowych.

Tu przytłacza je ta sama duszna atmosfera: czują one nad sobą twarz tak samo nieprzychylnie zmarszczoną, tej samej doznają brutalności, i ćwiczą się na szerszym terenie w coraz sprytniejszych wybiegach, aby „starych“ wywieść w pole. Kultury szkoła bez pedagogów, a taką jest ona z reguły — szkoła na karcerze i szpiegostwie wsparta, tym dzieciom nie zaszczepi, o ile się one łączą z kolegami, chowanymi w podobnych warunkach, o ile się gdziekolwiek nie zetkną bliżej z ludźmi wyżej pod względem etycznym, umysłowym i obyczajowym stojącymi. Wychodzą ze szkoły zatem maturą „opatentowani“ nieokrzesańcy — w przeciwstawieniu do nieopatentowanych starych. A przecież oni wiedzą i o beczce Dyogenesa, i o beczce Danaid, podczas gdy starzy tylko na beczkach cementu lub mazi smolnej się rozumieją. I zdaje im się, że są już istotami znacznie doskonalszego typu od starego pokolenia i tembardziej kością w gardle im staje owa „patryarchalność“ domowa. Więc, gdy podrastają — już próbują się z niej wyłamywać — iść na udry z ojcem-satrapą, a, gdy niedołęstwo starcze, kłopoty lub choroby złamią jego siły, znajdzie się syn pierworodny, który mu wydrze władzę i na poniewieranego rezydenta zapragnie go zdegradować... A przecież jedna szczera, a dobra rozmowa rodzicielska — jak Nadjenow przedstawia — starczyć może, aby rozbudzić w chłopcu, którego złe miazmaty domowe nie zatruły jeszcze do szpiku kości, instynkty lepsze, szlachetniejsze. To staje się z Aloszą, którym jest sam autor w tym dramacie, zaczerpniętym przezeń z własnego życia. Wyjazd z domu i pobyt w innej atmosferze dopełniają jego odrodzenia.

Do paru ogólniejszych uwag krytycznych, podanych na czele, dołączę tu jeszcze parę szczegółowszych zarzutów: mając do scharakteryzowania tyle figur ujemnych, autor już w pierwszym akcie zbyt obcesowo oszałamia mnóstwem odrażających scen z życia Waniuszynów. Jest w tem pewne nieliczenie się z psychologią widzów. Końcowy zaś akt przez wprowadzenie dodatkowych

płatni nie wyzyskiwani robotnicy, którzy, są zarówno producentami jak i konsumentami (oklaski).

Po końcowem przemówieniu referenta uchwalono dwa wnioski: 1) wzywający władze autonomiczne i rządowe, by przy zamówieniach uwzględniały tylko siły krajowe i 2) wzywający firmy, by w korespondencyach posługiwały się wyłącznie językiem polskim.

Przegląd polityczny.

Obstrukcya w sejmie bukowińskim. Na sobotniem posiedzeniu sejmu bukowińskiego rozpoczęło zjednoczenie wolnomyślne obstrukcyę zapomocą interpelacyj i wniosków nagłych, z których pierwszego odczytywanie trwało 3 godziny; poczem poseł Onciul oświadczył, że obstrukcyę spowodowało przeszkodzenie przeprowadzenia reformy wyborczej sejmowej, klub jednak nie będzie przeszkadzał dalszym obradom, a zwłaszcza sprawie podwyższenia podatku od piwa i cofa dalsze wnioski naglące. Dalsze zachowanie się klubu jest zawisłem od stanowiska klubu rumuńskiego wobec sprawy podwyższenia płac nauczycieli ludowych. Następnie jednomyślnie przyjęto ustawę o podwyższeniu podatku krajowego od piwa, poczem posiedzenie zamknięto.

Żądania Austryi i Rosyi w sprawie Macedonii. Umowa, zawarta między obu ministrami spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim i hr. Lambsdorffem w Mürzsteg, która d. 22 bm. przez ambasadorów bar. Calice i Zinowiewa zakomunikowaną została Porcie, zawiera następujące punkty:

1. Celem wykonywania kontroli nad ottomańskiemi władzami lokalnemi w sprawie przeprowadzenia reform mają być ustanowieni przy generalnym inspektorze Hilmibaszy specyalni agenci cywilni Austro-Węgier i Rosyi, którzy mają wszędzie towarzyszyć generalnemu inspektorowi, zwracać jego uwagę na potrzeby ludności chrześcijańskiej, wskazywać na nadużycia władz lokalnych, pośredniczyć między gen. inspektorem a ambasadorami w Konstantynopolu i donosić swym rządom o wszystkiem, co się w kraju dzieje. Jako organa pomocnicze tych agentów będą zamianowani sekretarze i dragomant, którzy będą wykonywali polecenia im dane i którzy też mają jeździć po kraju celem informowania się o potrzebach ludności chrześcijańskiej, czuwać nad władzami lokalnemi i t. d. Ponieważ zadanie tych agentów cywilnych polega na tem, aby czuwali nad przeprowadzeniem reform i nad uspokojeniem ludności, mandaty ich po dwóch latach wygasają. Porta ma władzom lokalnym wszędzie polecić, aby popierały tych agentów, udzielały im ułatwień tak, aby oni mogli swą misyę spełnić.

2. Ponieważ reorganizacya żandarmeryi tureckiej i policyi jest jednym z najważniejszych środków dla pacyfikacyi kraju, jest koniecznem żądać od Porty przeprowadzenia tych reform. Wobec tego jednakże, że kilku szwedzkich i innych oficerów, którzy byli dotąd zajęci, nie znając ani języka, ani stosunków, — nie mogli rozwinąć skutecznej działalności, więc projektowane reformy mają być w następujący sposób zmienione i uzupełnione:

a) Zadanie reorganizacyi żandarmeryi w trzech wilajetach oddaje się generałowi obcej narodowości, stojącemu w służbie ottomańskiej. Generałowi temu mają być przydzieleni oficerowie mocarstw, którzy mają między sobą podzielić okręgi, w których będą wykonywali swą władzę jako organa kontrolne, instruktorzy i organizatorzy. W ten sposób będą oni mogli także czuwać nad zachowaniem się wojska tureckiego wobec ludności.

b) Ci oficerowie mogą jeszcze, jeżeli będą to uważali za potrzebne, żądać przydzielenia im pewnej liczby oficerów i podoficerów obcej narodowości.

3. Skoro nastąpi uspokojenie kraju, rząd ottomański ma zmienić terytoryalne granice okręgów administracyjnych w duchu regularniejszego ugrupowania rozmaitych narodowości.

4. Równocześnie ma być przeprowadzona reorganizacya administracyjnych i sądowych urządzeń, do których powinno się chrześcijanom otworzyć przystęp.

5. W głównych miastach wilajetów ma być celem zbadania popełnionych podczas rozruchów zbrodni utworzona mięszana komisya, złożona z równej ilości chrześcijan i mahometan. W komisyach tych mają brać także udział zastępcy konsulatów austryackiego i rosyjskiego.

6. Należy domagać się od rządu tureckiego wyznaczenia specyalnych kwot:

a) na umożliwienie powrotu chrześcijanom, którzy uciekli do Bułgaryi lub gdzieindziej za granicę;

b) na wsparcia dla chrześcijan, którzy stracili swe mienie podczas rozruchów;

c) na odbudowanie zniszczonych przez Turków podczas powstania kościołów, domów i szkół.

Co do rozdziału tych sum mają rozstrzygać komisye, do których mają należeć chrześcijańscy notable. Konsulowie austryacki i rosyjski czuwać będą nad rozdziałem tych funduszów.

7. Repatryowani mieszkańcy chrześcijańscy, którzy wskutek akcyi wojska tureckiego lub baszybożuków stracili swe mienie, mają przez rok być uwolnieni od wszelkich podatków.

8. Rząd turecki ponownie zobowiązuje się polecone mu w lutym i przedtem jeszcze reformy przeprowadzić bez wszelkiej zwłoki.

9. Ponieważ największą ilość wykroczeń i okrucieństw dokonali ilavé i baszybożuki, jest koniecznem, aby pierwsi zostali zupełnie z wojska usunięci, a tworzenie się band baszybożuków bezwarunkowo zakazano.

Od chwili doręczenia nad żądaniami Austryi i Rosyi odbywają się w Ildiz-Kiosku nieustannie narady. Porta obiecuje rychłą odpowiedź. Mówią jednak, że Turcya uważa pierwsze trzy punkty, a zwłaszcza pierwszy, za nie do przyjęcia.

---

osób: narzeczonej starszego syna i jej matki oraz nieproporcyonalne rozszerzenie tego epizodu czyni wrażenie jakiejś przybudówki, psującej strukturę sztuki. Razi też zbyt monotonny sposób zgromadzania rodziny przy stole jadalnym. Pomimo tu wyliczonych wad „Dzieci Waniuszyna" posiadają sceny bardzo silne i pod względem teatralnym wyrażone znakomicie, oraz rysunek postaci pewny, co w debiutującym autorze wysoko cenić należy.

Odegrano sztukę ogółem bardzo dobrze, choć jednę z ról pierwszorzędnych powierzono sile młodszej, mianowicie p. Frączkowskiemu (Alosza). W grze jego trafiały się wprawdzie usterki; jednak rola ta świadczy o znacznym postępie, uczynionym przez rok pobytu na scenie. Trochę za szorstki głos na poczciwą żonę Waniuszyna (która swoją potajemną pobłażliwością i ślepotą na przywary dzieci jeszcze bardziej je deprawuje) miała p. Konarska. Niepotrzebnie, bo źle, mówił falsetem p. Jednowski (Krasawin). P. Sulimie (Inna) kazano przekornie — być niełądną i śpiewać. Zakwestyonować też można, czy należało p. Wysockiej powierzać małą i szarą rólkę garbatej Klaudyi? To są wszystkie zarzuty i wątpliwości, jakie nastręczyło wykonanie.

Pozostałym wykonawcom należą się gremialnie słowa uznania — a może specyalna wzmianka bardzo oryginalnie pomyślanej i trafnej charakteryzacyi p. Jutkiewicz (Katia). Co się tyczy strony dekoratorskiej, to salonik w akcie III nie wyglądał na to, iżby miał być umeblowany gustem starych Waniuszynów. *m.*

Z sali sądowej.

Nowe zasądzenie redaktorów „Gazety Robotniczej". Sąd karny w Bytomiu skazał redaktorów katowickiej „Gazety Robotniczej", organu P. P. S. zaboru pruskiego, za obrazę ks. Gustowskiego z Opalenicy. Niekaranego dotychczas tow. Trąbalskiego skazał na 4 miesiące więzienia, a odsiadującego obecnie karę rocznego więzienia za przewinienie prasowe tow. Wojciechowskiego na 6 miesięcy więzienia.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 26 października. 1848. Oblężenie Wiednia. — 1869. Szkoła główna w Warszawie zamieniona na uniwersytet. — 1894. Ustąpienie Caprivi'ego, kanclerza niemieckiego. — 1896. Zwycięstwo socyalistów przy wyborach do szwajcarskiej rady narodowej.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Monna Vanna", sztuka w 3 aktach M. Maeterlincka.

Krakowski Oddział Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza rozpocznie działalność swoją w pierwszych dniach listopada. W roku bieżącym wykłady publiczne odbywać się będą w sali miejskiego Muzeum przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej. Ponadto systematyczne wykłady urządzone będą w lokalach Stowarzyszeń robotniczych. Inauguracyjny bezpłatny odczyt o celach i zadaniach Uniwersytetu ludowego odbędzie się w jednej z większych sal Krakowa. O bliższych szczegółach doniosą afisze.

Wiec urzędników pocztowych. Urzędnicy pocztowi, niezadowoleni ze swego położenia zwracali się kilkakrotnie zapomocą petycyi i deputacyi do władz i parlamentu z domaganiem się poprawy bytu. Gdy petycye nie pomogły, postanowiło stowarzyszenie c. k. urzędników poczt i telegrafów, rozciągające swą działalność na całą Austryę za pomocą demonstracyi zwrócić uwagę władzy i parlamentu na dolę urzędników i ich domagania. Taką demonstracyą ma być zwołany na 25 bm. zjazd delegatów grup miejscowych do Wiednia i urządzone równocześnie wiece prowincyonalne z jednakim porządkiem dziennym. W Galicyi odbyły się wiece we Lwowie, Tarnopolu, Stanisławowie i Krakowie. Wiec krakowski odbył się w niedzielę w lokalu stowarzyszenia pocztowców pod przewodnictwem p. Antoniego Heinricha, a przy współudziale urzędników krakowskich i delegatów z prowincyi i delegata centrali z Wiednia.

O stosunkach awansowych urzędników pocztowych referował p. Heinrich, o zmniejszeniu czasu służby z lat 40 na 35, oficyał p. Kurek, o urlopach i spoczynku świątecznym asystent p. Gürsching, o pragmatyce służbowej p. Witeszczak, a o sprawie policzenia lat służby urzędnikom, zatrudnionym poprzednio przy ekspedycyi, p. Heinrich. Referenci użalali się na „sparsystem", również i na pocztach stosowany, który powoduje niebywałe przepracowanie urzędników; przepracowanie to, powolny awans, pragmatyka służbowa, nieodpowiadająca w zupełności obecnym warunkom, brak wszelakiego odpoczynku — to dola urzędników pocztowych, których nieznaczna tylko część zdoła przebyć 40-letni czas służby i uzyskać emeryturę. Dalej użalali się referenci na parlament, który szarpany walkami narodowościowemi, nie ma ucha dla żalów pocztowców. Odpowiednie rezolucye, postawione przez referentów, zostały jednogłośnie uchwalone.

Zaproszony przez pocztowców tow. poseł Daszyński, przywitany serdecznie przez zgromadzonych wyłuszczył w przemowie, przerywanej częstymi i żywymi oklaskami powody, dla których dzisiejszy parlament nie zajmuje się dolą urzędników pocztowych. Dzisiejszy parlament obojętny jest w ogóle dla spraw społecznych. Idealne i pokorne petycye wcale go nie zmuszą do zajęcia się sprawą urzędników pocztowych mimo, że żądania ich są zupełnie możliwe do wykonania. Wszelakie dochody idą na armaty prosto i krzywo strzelające, (wesołość i żywe oklaski) a nie na polepszenie bytu ludzi. Jeżeli urzędnicy chcą wywalczyć sobie polepszenie bytu, to i ton i nastrój wśród nich musi być energiczniejszy. Jak dotąd, tak i nadal obiecał tow. Daszyński popierać żądania urzędników pocztowych w radzie państwa.

Również i poseł Wojtyga obiecał zająć się sprawą pocztowców. Rezolucyę i petycyę postanowiono przesłać do wszystkich grup parlamentarnych. Liczne głosy żądały, by do Koła polskiego wcale się nie zwracać, gdyż ono dotychczas nie tylko nic nie zrobiło dla urzędników pocztowych, ale nawet niegrzecznie przyjęło ich deputacyę. Ostatecznie postanowiono po raz ostatni nie pomijać Koła polskiego, by nie wymawiało się, że nie poparło sprawy, bo się do niego nie zwracano. Wiec trwał godzin 3, skończył się o 7 wieczór.

Z teatru komunikują nam: P. Walewski, reżyser główny naszej sceny, oraz p. Spitziar, główny dekorator, wyjechali do Wiednia umyślnie na przedstawienie słynnej „Tragedyi człowieka", poematu dramatycznego Madacha w Keiser-Jubiläumstheater. Sztuka ta będzie graną na scenie naszej niedługo w tej samej szacie dekoracyjnej i kostyumowej, w jakiej ukazuje się w Wiedniu.

Artyści nasi pod kierunkiem p. Mielewskiego rozpoczęli pełne próby z 3-aktowej farsy Tristana Bernarda „Sprawa Mathieu", grywanej niedawno z powodzeniem w teatrze na Josephstadzie w Wiedniu.

Do wiadomości p. inspektora przemysłowego i pana starosty. W piekarni Spielera w Tarnowie panują wprost niebywałe stosunki. Niechlujstwo przechodzi wszelakie pojęcie. Koryto w którem miesi się ciasto, wybite jest zardzewiałą, podartą miejscami blachą, na której robotnicy sobie ręce kaleczą. Robotników zwracających uwagę Spielerowi na to niechlujstwo, wydala Spieler, twierdząc, że nie potrzebuje tak delikatnych robotników. Możeby pan starosta i pan inspektor zaglądnęli kiedy do owej piekarni, ale niespodzianie i przekonali się, jakie tam miłe panują stosunki.

Obrabianie owieczek. Znaną jest ogólnie rzeczą, że chłop nasz nie wie, kiedy się urodził. Rodzice nigdy o tem dzieciom nie mówią, bo zwykle sami nie wiedzą, w jakim okresie czasu żyją. Dzieci dowiadują się o wieku ojca lub matki dopiero przy pogrzebie. Rzecz to tak podrzędna na wsi, że się o nią nikt nie troszczy. Po co i na co? — „przecie człek nie koń, żeby mu w zęby patrzeć i rachować roki".

A jednak przy dzisiejszem silnem wychodźtwie za zarobkiem, gdzie potrzeba co chwila paszportu lub książki robotniczej, z tej nieświadomości chłopskiej korzystają wcale nie źle niektóre urzędy parafialne. W powiecie na przykład sanockim grecko- i rzymsko-katolickie urzędy parafialne biorą za tę drobnostkę od biedaka najmniej jedną koronę. A niejaki ksiądz Wiktor Sawczak w Zahułyniu, zrobił tak: Zgłosiło się do niego w tych dniach dwoje dziewcząt ze Stróżów Małych, a przynależnych do parafii w Zahułyniu, z prośbą o podanie im daty urodzenia, potrzebnej dla paszportu do Ameryki. Ks. Sawczak zaprzągł je naprzód do roboty na swem gospodarstwie i orał niemi od południa do późnego wieczora. Dopiero, jak już posłużyły koło bydła, nanosiły wody, około godziny 10 wieczór wydał im na małym świstku papieru dzień i rok urodzenia i kazał sobie jeszcze dopłacić po 2 korony.

Niechże ktoś nie przypuszcza, że tu się rozchodzi o metrykę. Bynajmniej. Za to płaci się nieraz o wiele więcej.

Rzecz ta przedstawi się wyraźniej, jeżeli ją zestawimy z obecną płacą roboczą na wsi. Przy kopaniu ziemniaków płacą we dworze po 20 centów. Są wprawdzie dwory, jak w Niebieszczanach, gdzie płacą nawet 16 ct., ale to są wyjątki. Przeważnie płacą po 20 ct., rozumie się bez wiktu i za cały dzień, wprawdzie krótszy niż podczas żniw, ale wietrzny i mroźny, że ledwie człek motykę w palcach utrzyma. Nie inaczej płaci i ks. Sawczak, jeżeli się przygodnymi ludźmi, jak i w tym wypadku, nie obrobi. Tymczasem sam wziął od obu dziewcząt 4 korony, co się równa wedle powyższego 10 dniom roboczym. Aby jednak 4 korony zarobić, trzeba się przez 10 dni choć cośkolwiek odżywiać. Licząc więc tylko po 5 ct. za jedno jadło, potrzeba dziennie przynajmniej 15 ct., czyli za 10 dni 3 korony, co się znów równa $7^1/_2$ dniom roboczym. U księdza robiły obie pół dnia, czyli razem jeden dzień roboczy. Sumując, wziął ksiądz Sawczak za swoją 5-minutową fatygę w ciepłym pokoju $18^1/_2$ dni roboczych.

Dziewczęta wracały późno w noc i skarżyły się, kogo spotkały po drodze.

Jak się to nazywa po imieniu, czytelnicy sami osądzą. Ks. Sawczak jednak powie, że socyaliści burzą religię i odpędzają owieczki od pańskiej owczarni.

To drobiazg — powie ktoś — ale jest to jedna z tych tysiąca ssawek, o których inteligentowi w mieście nawet się nie śniło. Nie zapominajmy, że żyjemy w kraju, w którym na 7,315.939 mieszkańców, żyje 3,387.378 analfabetów, a zaledwie 2,650.250 osób umiejących tylko czytać. I niech się nikt nie dziwi, że są u nas ludzie, co już po piąty raz jadą do Ameryki, choć za każdym razem zaklinają się, że tam już więcej nigdy nie pojadą. Kupi grunt, zacznie gospodarować i za parę lat już w długach po uszy. Jedzie, robi ciężko, posyła setki, a tu wszystko, jakbyś w bagno rzucał.

Poczty mogłyby powiedzieć, wiele tysięcy każdego miesiąca wpływa z Ameryki do naszych powiatów, ale z nich korzystają wszyscy inni, tylko nie ci, co krwawo na nie pracują i tracą zdrowie w pensylwańskich podziemiach węglowych.

Klasztor Braci Mniejszych w Dukli rozsyła do zarządów gmin wiejskich i do ludzi prywatnych listy składkowe na odnowienie ich kościoła. W odezwie zaleca gwardyan O. Czesław Bogdalski chorym „wodę z cudownego źródełka" błog. Jana na puszczy, na ciężkie troski i kłopoty życia, modlitwy i mszę św. przed ołtarzem błogosławionego i „bodaj garść ziół, rosnących na puszczy dla biednej chudoby".

Kto zaś na listę złoży 2 korony, „tego imię i nazwisko wpisane zostanie do złotej księgi dobrodziejów, która zawsze wisieć będzie na łańcuchu przy nowym, wielkim ołtarzu błog. Jana w Dukli. W ten sposób wszyscy tę kwotę ofiarujący, złożeni zostaną u stóp świętego Męża i jakby oddani w szczególniejszą Jego opiekę".

Prócz tego Bracia Mniejsi obiecują tym, co dadzą po 2 K, 52 mszy rocznie po wieczne czasy, póki kościół ich istnieć będzie.

„To jeszcze nie koniec" — woła O. Czesław Bogdalski — gdyż każdy, kto powyższą ofiarę dwóch koron złoży, otrzyma w darze wspaniały obraz bł. Jana z Dukli w wielkim formacie. Wreszcie każdemu z ofiarodawców przeszle klasztor dukielski za darmo pięknie napisany żywot błog. Jana z Dukli. Czyż wobec tylu dóbr duchownych i tylu pamiątek drogich, nie powinien każdy pospieszyć z tą drobną ofiarą dwóch koron?" Wkońcu odezwa „zaklina" na świętości osoby, opatrzone listami składkowemi, by gorliwie zbierały w gminie „te dobrowolne ofiary na fundacye", bo wprawdzie kościół jest, ale „nie rozchodzi się tu bowiem tylko o zwykłą restauracyę tego, co zniszczone, lecz jakby o nową fundacyę świątyni".

Odezwa sama mówi za siebie. My zwracamy tylko uwagę społeczeństwa, że listy tym podobne krążą po naszych siołach, po całym naszym, biednym kraju, że gmachy klerykalne wznoszą się w Tarnowie, Jaśle, w Nowym Sączu, w Myślenicach itd., a chłopskie chaty odarte, bez podłóg włażą w ziemię i wyglądają gorzej od dworskich i klasztornych chlewów, że obecnie niby to po zbiorach plonów urzędowa statystyka zanotowała w jednym tygodniu (od 6—12) 46 nowych wypadków tyfusu głodowego, że u nas zbytecznymi są lekarze, weterynarze, bo wszystko leczy „balsam kapucyński", „cudowne bibułki" i „mleko Matki boskiej", „woda z cudownego źródełka", „garść ziół dla bydła", a gdyby i te środki zawiodły, to napewne pomoże znachor, z którego głupoty śmieją się najbliżsi sąsiedzi, ale do niego z dziesiątej wsi ciągną ludzie, by zamawiać gościec. Resztę powiedziałaby nam statystyka kulparkowska.

TELEGRAMY

Budapeszt, 26 października. Węg. biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: Hrabia Tisza przybył tu wczoraj rano i po odbyciu krótkiej narady w pałacu węgierskiego ministerstwa z hr. Khuenem i Lukacsem, był o godz. 10 rano u cesarza na jednogodzinnej prywatnej audyencyi, na której jednak jeszcze decyzya nie zapadła. Następnie konferował Tisza ponownie z hr. Khuenem i Lukacsem. O godz. 2 po południu byli Khuen, Lukacs i Tisza na wspólnej audyencyi u cesarza, która trwała trzy godziny. I na tem posłuchaniu jeszcze nie zapadła decyzya. Wszyscy trzej będą jeszcze i dziś u cesarza na audyencyi.

Belgrad, 26 października. Skupczyna przyjęła traktat handlowy z Turcyą, poczem się odroczyła do 3 grudnia.

Petersburg, 26 października. „Now. Wremja" donosi z Rostowa nad Donem, że w pobliżu Rostowa zderzył się pociąg towarowy z pociągiem wojskowym, w którym znajdowało się 150 rezerwistów. Dwie osoby zginęły, a 4 jest rannych.

Petersburg, 26 października. Niedawno rozeszła się wiadomość o napadzie na pociąg osobowy idący z Wierzbołowa do Petersburga. Obecnie okazało się, że napad sfingowali dwaj konduktorzy wozu towarowego, których też aresztowano.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)